STUDIA HISTORICA GEDANENSIA

TOM XII (2021)

Daniel Kiper
(Katolicki Uniwersytet Lubelski)

https://orcid.org/0000-0003-3580-604X

Polscy imigranci w Stanach Zjednoczonych wobec konfliktu zbrojnego na Kubie w 1898 r. w świetle prasy polonijnej

Słowa kluczowe: wojna amerykańsko-hiszpańska, Polacy w Stanach Zjednoczonych, XIX w.
Keywords: Spanish-American War, Poles in the USA, 19th century

Wstęp

Celem niniejszego tekstu jest charakterystyka postaw i motywacji przedstawicieli polskiej diaspory w USA, uczestniczących w zmaganiach zbrojnych na Kubie w okresie wojny amerykańsko-hiszpańskiej w 1898 r. Przedmiotem szczególnej uwagi są korespondencje wojenne publikowane na łamach ówczesnej prasy polonijnej w Stanach Zjednoczonych. Stanowiły one subiektywne odzwierciedlenie doświadczeń i obserwacji rejestrowanych na bieżąco przez żołnierzy. Powstawały najczęściej na zamówienia redakcji dzienników oraz tygodników polonijnych jako uzupełnienie oficjalnych narracji wojennych, podawanych do opinii publicznej na podstawie cenzurowanych depesz telegraficznych z amerykańskich agencji informacyjnych[1]. Urozmaicały tym samym arsenał środków komunikacji masowej, których odbiorcą była amerykańska Polonia. Wiadomości zawarte w relacjach żołnierskich pozostają ważnym materiałem do analizy czynników wpływających na poczucie identyfikacji ich autorów z państwem amerykańskim oraz ojczyzną przodków. Mogą także posłużyć badaniom nad społecznym portretem określonej generacji wychodźczej w okresie znaczących przemian politycznych i cywilizacyjnych w Nowym Świecie.

[1] Cenzura obejmowała również teksty pisane przez korespondentów wojennych, zob. Charles H. Brown, „Press Censorship in the Spanish-American War", *Journalism & Mass Communication Quarterly*, vol. 42 (Autumn 1965): 583–588.

Aktywność militarna Stanów Zjednoczonych w latach 1898–1902 wywołała i upubliczniła ogromną liczbę relacji osobistych. Niektóre z nich niemal natychmiast zostały wydane w formie osobnych publikacji książkowych[2]. Ważną część materiału prasowego tego czasu obejmują korespondencje wojenne nadsyłane do wysokonakładowych gazet amerykańskich od momentu wybuchu powstania na Kubie (1895 r.) do zakończenia wojny z Hiszpanią (sierpień 1898). Stanowią one typ dokumentu osobistego o charakterze autobiograficznym i zarazem literaturę faktu. Do dzisiaj są jednym z niezbędnych źródeł do rekonstrukcji przebiegu zdarzeń, a także swoistym komentarzem do zjawisk politycznych, gospodarczych i kulturowych epoki. Pozostają wartościowym przekazem, wykorzystywanym do analiz nie tylko przez historyków, ale również socjologów, kulturoznawców, literaturoznawców, medioznawców, etnologów i psychologów społecznych[3]. Prezentują paletę indywidualnych postaw (w tym także stany świadomości) wobec niecodziennych sytuacji wywołanych przez dynamikę politycznych wypadków. Materiał autobiograficzny umieszczany w listach żołnierzy wykorzystywano jako narzędzie polityki wydawniczej pism polonijnych, starających się zwiększyć nakłady. Można przyjąć, że doświadczenia spisywane w tego typu korespondencjach były przez autorów świadomie organizowane i modyfikowane, a ujęte w nich kategorie opisujące osobiste przeżycia stanowiły rezultat społecznych nastrojów. Choć zasadnicze postawy polskich imigrantów w czasie trwania konfliktu ukazywały wiele zjawisk typowych dla amerykańskiej opinii publicznej, to jednak specyficzny rys kulturowo-tożsamościowy, będący właściwością konkretnej grupy społecznej, która nazywała siebie Polonią amerykańską, stanowił element wyraźnie różnicujący owe zachowania.

Reakcje prasy na wybuch wojny

Hasło wyzwolenia Kubańczyków spod dominacji hiszpańskiej stało się centralnym zagadnieniem prasy amerykańskiej, szczególnie tzw. *yellow journals*.

---

[2] *The Spanish-American War. The Events of the War Described by Eye Witnesses* (Chicago–New York: H.S. Stone & Co., 1899); McCurdy, F.A., J.K., *Two Rough Riders. Letters from F. Allen McCurdy and J. Kirk McCurdy… who Volunteered and Fought with the Rough Riders during the Spanish-American War of 1898, to their Father J.M. McCurdy* ([b.m.w.] 2016, reprint z 1902 r.); por. Keenan Harry, *The Conflict with Spain: A History of the War Based on Official and Descriptions of Eye-Witnesses* (Philadelphia: P.W. Ziegler, 1898); Frederic Funston, *Memories of Two Wars. Cuban and Philippine Experiences* (New York: Charles Scribner's Sons, New York, 1914), 3–146; *Exciting Experiences in Our Wars with Spain and the Filipinos*, ed. E. Marshall, (Chicago: Educational Co., 1900).

[3] Krystyna Kersten, „Relacje jako typ źródła historycznego", w *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie*, Referaty, t. 2 (Warszawa: Polskie Towarzystwo Historyczne, 1968), 316–329; Tadeusz Paleczny, „Teoretyczne i metodologiczne problemy badania świadomości narodowej (na tle sporów o metodę dokumentów osobistych)", *Przegląd Polonijny* 10, 3 (1984): 37–57; Jan Szczepański, „Użytkowanie dokumentów osobistych w psychologii społecznej", *Przegląd Socjologiczny*, 10 (1948): 55–80; Olga Nowaczyk, „Pamiętniki żołnierzy uczestniczących w działaniach wojennych jako przykład materiałów uzupełniających wywiady biograficzne", *Forum Socjologiczne* 7 (2016): 41–49.

Istotną rolę w podsycaniu nastrojów wojennych odegrały wysokonakładowe nowojorskie dzienniki wydawane przez Williama R. Hearsta (*New York Journal*) oraz Josepha Pulitzera (*World*)[4]. Popularność tych pism, utrzymujących się dzięki drukowaniu wiadomości sensacyjnych, pozwala przypuszczać, że miały one duży wpływ na kształtowanie stanów świadomości zbiorowej obywateli amerykańskich bez względu na orientacje polityczne. Duża popularność kolorowej prasy sprawiała, że wojna stała się tematem codziennych rozmów, potrafiła modyfikować rytuały zachowań, zmieniać porządek przyzwyczajeń czy nawyków konsumenckich, a nawet inspirować dziecięce zabawy[5].

Dynamizm rozgrywających się wydarzeń od momentu wybuchu powstania na Kubie w 1895 r. do zatonięcia okrętu „Maine" zaktywizował do publicystycznych komentarzy większość redaktorów pism polonijnych. W czasopiśmie „Zgoda", jednym z najbardziej opiniotwórczych tygodników Polonii amerykańskiej, wydawanym pod auspicjami Związku Narodowego Polskiego, otwarcie sympatyzowano z patriotami kubańskimi[6]. Po dwóch latach walk partyzanckich periodyk donosił, że w Cleveland formuje się oddział polskich ochotników, mających pospieszyć Kubie z pomocą[7]. Z dumą odnotowano nazwiska „polskich awanturników" biorących udział w rewolcie[8]. W końcu Rząd Centralny ZNP wyasygnował dla powstańców kubańskich 250 dolarów[9]. Popularność sprawy kubańskiej nie przesłoniła jednak interesów samej Polonii. Jeszcze na kilka tygodni przed eskalacją konfliktu redaktorzy pism polonijnych bardziej zaprzątali sobie głowę ustawą antyimigracyjną Henry'ego Cabota Lodge'a[10], *notabene* jednego z czołowych zwolenników wojny[11]. W *Zgodzie* dopiero 7 kwietnia dostrzeżono,

---

[4] Willard Grosvenor Bleyer, *Main currents in the history of American journalism* (New York: Da Capo Press, 1935), 341–343, 373–378; Charles H. Brown, *The Correspondents War. Journalists in the Spanish-American War* (New York: Charles Scribner's Sons, 1967); Ivan Musicant, *Empire by Default. The Spanish-American War and the dawn of the American Century* (New York: A Marian Wood Book Henry Holt and Company, 1998), 144–145; Ben H. Procter, *William Randolph Hearst. The Early Years, 1863–1910* (New York: Oxford University Press, 1998), 96–114; George Sullivan, *Journalists at Risk. Reporting America's Wars* (Minneapolis: Twenty-First Century Books, 2006), 20–21.

[5] „Polacy w Ameryce", *Telegraf* (18 V 1898): 1; „Z prasy polskiej", *Sztandar* (21 IV 1898): 2.

[6] „Kuba a Związek Narodowy Polski", *Zgoda* (24 XII 1896): 1.

[7] „Lew i mysz", *Zgoda* (14 I 1897): 1. Wsparcie dla Kubańczyków na terenie USA organizował m.in. urodzony w Warszawie Carlos Roloff Mialowski, zob. Alvarez Estévez Rolando, *Generał Karol Roloff-Miałowski* (Wydawnictwo Warszawa: Wydawnictwo MON, 1981), 207; José B. Fernández, „Major General Carlos Roloff Mialofsky: The Polish Mambí", *Polish American Studies* 69, 1 (Spring 2012): 20–23. Por. „Polacy na Kubie", *Kurier Lwowski* (26 VII 1896): 5.

[8] „Polacy na Kubie", *Zgoda* (20 VIII 1896): 2.

[9] „Cuba libre", *Zgoda* (18 II 1897): 8.

[10] „Protest Związku Narodowego Polskiego w sprawie projektu ograniczenia imigracji", *Zgoda* (20 I 1898): 1; „Memoriał polsko-amerykańskich organizacji w Stanach Zjednoczonych", *Gazeta Katolicka* (24 III 1898): 4.

[11] Lidia Mularska-Andziak, „Wojna o Kubę i Filipiny", w *Zarys dziejów Afryki i Azji 1869–1996,* red. Andrzej Bartnicki (Warszawa: Książka i Wiedza, 1998), 41.

że „duch wojny, płonącą żagwią wznieca pożar w sercach milionów”[12]. W ocenie redaktorów periodyku emocje rozbudzane w ciągu tygodni poprzedzających wybuch konfliktu wynikały ze „szlachetnej myśli wydźwignięcia z niewoli cierpiących, oswobodzenia krainy, która pragnie zrzucić z siebie jarzmo starej, zwyrodniałej monarchii, [by] odetchnąć republikańską wolnością”[13]. Stefan Barszczewski, ówczesny redaktor *Zgody*, powołując się na autorytet największej polskiej organizacji wychodźczej w Stanach Zjednoczonych, jasno i wyraźnie dał do zrozumienia czytelnikom, jak mają się zachować w obliczu zaistniałej sytuacji: „Pójść i walczyć w szeregach amerykańskich!”[14]. Konfrontacja amerykańsko-hiszpańska była zdaniem przywódców ZNP „przede wszystkim wojną dla idei”, kolejnym etapem wypierania śladów europejskiego monarchizmu zapoczątkowanego w 1776 r. wojną o niepodległość[15]. Podobne opinie wyraziły inne pisma polonijne określane jako „narodowe” czy „liberalne”, m.in. *Telegraf*[16], *Gazeta Polska w Chicago*[17], *Kurier Nowojorski*[18], *Polak w Ameryce*[19], *Kurier Polski*[20], *Ameryka*[21], *Słońce*[22], *Sztandar*[23]. Przychylnie o udziale Polaków wypowiedziała się także redakcja „Echa” w Buffalo, choć nie bez żartobliwych uwag odnoszących się do górnolotnej stylistyki towarzyszącej propagandzie wojennej[24]. Jeszcze dalej poszli redaktorzy „Przeglądu” wydawanego w Scranton, pisząc ironicznie, że „bujna fantazja amerykańskich dziennikarzy ma obecnie szerokie pole do popisu”[25].

Po przeciwnej stronie stanęły kiełkujące dopiero na rynku prasowym polskojęzyczne pisma socjalistyczne, próbujące przebić się ze swoim przesłaniem szczególnie do tych odbiorców, którzy znajdowali się na najniższych szczeblach drabiny społecznej. Jednym z nich było czasopismo *Siła* w Buffalo pod redakcją Andrzeja Zmudowicza[26]. Po wybuchu wojny pisano w nim do czytelników w następujących słowach:

---

12 „Wobec wojny”, *Zgoda* (7 IV 1898): 1.

13 *Ibidem*.

14 *Ibidem*.

15 „Wojna”, *Zgoda* (28 IV 1898): 1.

16 Franciszek P. Danisch, *Polacy gotowi”, Telegraf (20 IV 1898): 2; „O wojnie*, *ibidem*: 4.

17 *Wielkie zwycięstwo dla naszego oręża*, *Gazeta Polska w Chicago* (5 V 1898): 1, 4.

18 *Rodacy*, *Kurier Nowojorski* (30 IV 1898): 1.

19 *Pogadanka*, *Polak w Ameryce* (18 V 1898): 1.

20 *Obowiązek Polaków względem Stanów Zjednoczonych*, *Kurier Polski* (5 V 1898): 2.

21 *Wojna”, Ameryka (16 IV 1898): 1; „Polacy w Ameryce*, *Ameryka* (30 IV 1898): 4.

22 *Wojna Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią”, Słońce (28 IV 1898): 2; „Jak mają się zachować Polacy wobec wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią?*, *Słońce* (5 V 1898): 1.

23 *Z Tygodnia*, *Sztandar* (21 IV 1898): 1.

24 „Kroniczka”, *Echo* (28 IV 1898): 1.

25 „Zygzakiem”, *Przegląd* (25 V 1898): 1.

26 Andrzej Brożek, *Polonia amerykańska 1854–1939* (Warszawa: Interpress, 1977), 114; Włodzimierz M. Drzewieniecki, „Prasa polska w Buffalo i okolicy”, *Przegląd Polonijny* 4, 2 (1978): 107.

> Jeżeli słyszysz robotnika mówiącego, że idzie walczyć za „swój" kraj, powiedz mu, że jest osłem. Ten kraj bowiem jest własnością kapitalistów. Skoro więc ten kraj jest w niebezpieczeństwie, niech zań walczą i giną jego właściciele […] Nie walczcie za kraj, póki się nie stanie waszym krajem, dopóki go nie wydrzecie z rąk rabusiów[27]!

Dużo sentymentu do „zwyrodniałej monarchii" hiszpańskiej oraz mniej zrozumienia dla „gorączki bojowej" amerykańskiego społeczeństwa okazano początkowo w prasie ultrakatolickiej[28]. W *Dzienniku Chicagoskim*, który reprezentował ten nurt polonijnej publicystyki, wybuch wojny przyjęto z mieszanymi uczuciami. Co prawda, życzono zwycięstwa Stanom Zjednoczonym, lecz dostrzeżono również arogancję amerykańskiej dyplomacji, która „stanowiła dla Hiszpanii straszliwą obelgę"[29]. Mimo że redakcja nie uznała konfliktu zbrojnego za konieczny, to jednak w obliczu nieuchronnych zdarzeń doszła do wniosku, że w interesie Polaków mieszkających w Ameryce będzie spełnienie obowiązku uczestnictwa w wojnie po stronie amerykańskiej, podobnie „jak to czynią Niemcy, Szwedzi i inni"[30]. Do pewnego momentu rzecznikami kompromisu byli także redaktorzy *Narodu Polskiego*, oficjalnego organu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, podkreślający dyplomatyczne zabiegi papieża Leona XIII na rzecz pokoju[31]. W oficjalnym przekazie redakcje tych pism, by nie być posądzone o sympatię do Hiszpanii, wyrażały poparcie dla polityki rządowej. Nie przeszkadzało to im jednak umieszczać w drugorzędnych tekstach krytycznych uwag na temat konfliktu[32]. Pisma te przyjęły własną, dyskretną taktykę dystansowania się wobec wojny[33].

Przywódcy kościelni w okresie trwania zatargu amerykańsko-hiszpańskiego długo debatowali, jakie stanowisko mają zająć katolicy w Stanach Zjednoczonych wobec rozgrywających się wydarzeń. Pierwsze reakcje amerykańskiej prasy katolickiej okazały się powściągliwie[34], choć w oficjalnych wypowiedziach deklarowano lojalność wobec nadrzędnego interesu państwa. Było oczywiste, że pozycja oraz interesy Kościoła na Kubie, Portoryko i Filipinach ucierpią po wycofaniu się Hiszpanów z tych

---

[27] Cyt. za: „Uwagi", *Słońce* (19 V 1898): 1. Por. „Kronika buffalowska", *Siła* (23 IV 1898): 4; „Kronika buffalowska, *Siła* (4 VI 1898): 4.

[28] „Zatarg amerykańsko-hiszpański", *Gazeta Katolicka* (14 IV 1898): 5.

[29] „Wojna w Hiszpanią", *Dziennik Chicagoski* (22 IV 1898): 1.

[30] „A Polacy?", *Dziennik Chicagoski* (25 IV 1898): 4.

[31] „Zatarg hiszpańsko-amerykański", *Naród Polski* (20 IV 1898): 5; por. „Z Ameryki", *Niedziela* (17 III 1898): 171–172. Więcej na temat działań dyplomatycznych amerykańskich hierarchów w Watykanie w okresie konfliktu amerykańsko-hiszpańskiego zob. John T. Farrel, „Archbishop Ireland and Manifest Destiny", *The Catholic Historical Review* 33, 3 (October 1947): 269–301.

[32] Zob. m.in. „Słaba strona Stanów Zjednoczonych", *Naród Polski* (25 V 1898): 1.

[33] „Uwagi", *Naród Polski* (8 VI 1898): 1. Por. Matthew F. Jacobson, *Special Sorrows. The Diasporic Imagination of Irish, Polish, and Jewish Immigrants in the United States* (Massachusetts–London: Harvard University Press Cambridge, 1995), 151.

[34] Frank T. Reuter, *Catholic Influence on American Colonial Policies, 1898–1904* (Austin: University of Texas Press, 1967), 5–6.

terenów[35]. Hierarchowie starali się jednak nie zrażać do siebie sfer rządowych i opinii publicznej otwartą krytyką oficjalnej polityki i za wszelką cenę uniknąć sprowadzenia całego zagadnienia na płaszczyznę konfrontacji protestanckiej Ameryki z katolicką Hiszpanią. Gorąca debata publiczna oraz wypadki rozgrywające się na scenie wojennej zmusiły ostatecznie przedstawicieli Kościoła do przyjęcia bardziej jednoznacznego stanowiska. Główne ośrodki władzy kościelnej w USA postanowiły poprzeć wojnę oraz wstrzymać poparcie dla polityki izolacjonizmu i pacyfizmu. Środowiska katolickie w tym kraju przyłączyły się zatem do grup społecznych traktujących wojnę jako święte powołanie. W konsekwencji nadano nowe uzasadnienie aspiracjom międzynarodowym Stanów Zjednoczonych, wpisując imperialną politykę tego państwa w chrześcijański etos, równocześnie udzielając jej władzom moralnej sankcji na interwencje militarne w krajach katolickich[36]. Potwierdził to delegat Stolicy Apostolskiej Francesco Satolli, z uznaniem wyrażający się o doniosłych zadaniach cywilizacyjnych młodego mocarstwa[37]. W tę narrację wpisała się religijna prasa polskojęzyczna w USA, uznająca, że Hiszpania w niewłaściwy sposób „nadużywa swego posłannictwa katolickiego"[38]. Powody tego „nadużycia" wyjaśniono w innym miejscu:

> Fałszem byłoby, gdyby kto powiedział, że prowadzimy wojnę przeciw katolickiemu rządowi. Prawdą jest, że lud hiszpański jest katolicki i rządząca nimi królowa jest także katoliczką. Atoli ostatnia do prowadzenia zgubnej wojny formalnie zmuszoną została przez swych masońskich ministrów[39].

Nie wiadomo, ilu przedstawicieli duchowieństwa polskiego podzielało powyższą argumentację. Na pewno jednak niektórzy z nich dali się porwać retoryce mesjanistycznego interwencjonizmu, łącząc ówczesne formy nacjonalizmu amerykańskiego z polską tradycją historyczną[40]. W homilii pożegnalnej zorganizowanej

---

[35] Po kilku latach w prasie katolickiej pisano, że „materialistyczny prąd wiejący ze stałego lądu Ameryki dał się odczuć nader dotkliwie Kościołowi świętemu na Kubie", „Kronika kościelna", *Gazeta Kościelna* (30 XI 1905): 513.

[36] Szerzej o tym zob. Matthew McCullough, *The Cross of War. Christian Nationalism and U.S. Expansion in the Spanish-American War* (Madison: University of Wisconsin Press, 2014).

[37] Komentując okupację Filipin przez Stany Zjednoczone, napisał: „Stany Zjednoczone mają nader ciężkie zadanie do spełnienia wobec świata cywilizowanego, a zadanie ich polega na wykształceniu życia społecznego i politycznego u mieszkańców Filipin, tak aby postępowali szybko w cywilizacji pod każdym względem pod opieką Ameryki, której staraniem będzie czuwać by cywilizacja ta oparta była na gruncie religijnym", „Kronika kościelna", *Gazeta Kościelna* (20 X 1904): 368.

[38] „Maćkowi nad Maćkami", *Wiarus* (11 VIII 1898): 1; „Kościół katolicki wobec wojny z Hiszpanią", *Gazeta Katolicka* (12 V 1898): 1; „Obowiązki katolików podczas obecnej amerykańsko-hiszpańskiej wojny", *Gazeta Katolicka* (2 VI 1898): 4; „Nabożeństwa w katolickich kościołach amerykańskich", *Naród Polski* (11 V 1898): 1.

[39] „O wojnie hiszpańsko-amerykańskiej", *Gazeta Katolicka* (14 VII 1898): 4.

[40] Ks. Sylwester Kołkiewicz z Detroit deklarował chęć uczestnictwa w wojnie jako kapelan, zob. „Z niw polskich w Ameryce", *Wiarus* (31 III 1898): 1; „Polacy w Ameryce", *Telegraf* (6 IV 1898): 1; „Notatki o wojnie" *Gazeta Katolicka* (12 V 1898): 4.

dla polskich ochotników ks. Paweł Szulerecki wyraźnie dawał wojakom do zrozumienia, że Bóg stoi po ich stronie. Przypomniał im sprawiedliwe wojny prowadzone przez Polaków, m.in. Sobieskiego i Kościuszkę, którzy walczyli za wolność innych uciśnionych narodów. Na koniec pobłogosławił ich jako tych, którzy „idą walczyć za wolność uciśnionych […] w obronie sztandaru przybranej ojczyzny", by dzięki temu zdobyć „dla narodu polskiego chwałę"[41].

Przyjęcie amerykańskiej optyki w patrzeniu na geopolityczne zmagania mocarstw światowych zasadniczo różniło się od stanowiska prasy na ziemiach polskich. W opinii najbardziej poczytnych pism wychodzących w trzech dzielnicach kraju kampania wojenna prowadzona przez Stany Zjednoczone nie służyła – wbrew deklaracjom – szlachetnej idei a prywatnym interesom handlowym wielkiego kapitału[42]. Nie było zatem żadnych powodów, aby młodzi Polacy brali udział w tej eskapadzie, gdyż nie przynosiła ona sprawie narodowej żadnych wymiernych korzyści[43]. Polemicznie na te zarzuty odpowiedziano m.in. w *Wiarusie* z Winony, zarzucając pismom krajowym uleganie sympatiom do Hiszpanii pod wpływem „prasy niemieckiej, francuskiej i rosyjskiej, z którymi czytelnik polski w Europie najwięcej ma do czynienia. A hołdują one przeważnie kierunkom reakcyjnym i uczuciu zawiści względem Stanów Zjednoczonych z powodów ekonomicznych"[44]. Redaktorzy *Dziennika Chicagoskiego* dodawali, że uchylanie się Polaków od obowiązku służby mogłoby być „formalną zdradą kraju, który gościnnie nas przyjął, dał nam wolność i równe prawa"[45]. Podczas narodowej dyskusji nad kwestią formowania się oddziałów polskich przy armii amerykańskiej gazeta przypomniała redaktorom pism krajowych o zobowiązaniach do powszechnej służby Polaków w zaborczych armiach:

> W krajach zaborczych, gdzie nas „przymuszają" służyć wojskowo, nigdy nie słyszano, by Polacy dopuścili się zdrady kraju, któremu choć z musu, przysięgę wojskową wierności złożyli. A mieliśmy jej się dopuszczać w kraju wolności, do którego obywateli liczyć się uważamy za zaszczyt i szczęście, dopóki własnej Ojczyzny wolnej

[41] „Gwardia Kościuszki", *Dziennik Chicagoski* (30 IV 1898): 2; „Gwardia Kościuszki", *Gazeta Polska w Chicago* (5 V 1898): 4; „Polskie wojsko w obronie gwiaździstego sztandaru Stanów Zjednoczonych", *Słońce* (12 V 1898): 1.

[42] [Bez tyt.], *Dziennik Poznański* (2 IV 1898): 4; „Wojsko polsko-amerykańskie", *Dziennik Poznański* (13 IV 1898): 3; „Z wychodźstwa i kolonii", *Przegląd Wszechpolski* (15 IV 1898): 12–13; „Prawo pięści", *Nowa Reforma* (26 IV 1898): 1; „Prasa polska", *Kraj* (7 V 1898): 18; „Prasa polska", *Kraj* (14 V 1898): 18; „O wojnie hiszpańsko-amerykańskiej", *Kurier Lwowski* (27 IV 1898): 1; por. „Co o nas sądzą w Europie", *Kurier Polski* (7 IX 1898): 2.

[43] Redaktorzy „Nowej Reformy", którzy starali się rozumieć dylemat, przed jakim stanęli przywódcy Polonii amerykańskiej, proponowali następującą strategię: „Polacy w Ameryce zachować się powinni lojalnie wobec rządu Stanów Zjednoczonych ale bez zachwytów wobec wojny, czysto zaborczej, wywołanej przez zachłannych *Jingos*", „Prawo pięści", *Nowa Reforma* (26 IV 1898): 1.

[44] „Wojsko polskie w Ameryce", *Wiarus* (23 VI 1898): 1.

[45] „Polacy wobec wojny", *Dziennik Chicagoski* (27 IV 1898): 4.

> nie mamy? Formowanie pułków lub oddziałów ochotniczych polskich uważamy za obowiązek nasz obywatelski, który ochoczo spełnimy; mimo że Polaków tysiące służy w różnych milicjach i w wojsku regularnym, radzilibyśmy mieć oddziały czysto polskie[46].

W tej argumentacji zawarła się niejako istota sporu między emigracją polską w Ameryce a Krajem o granice lojalności wojskowej i cywilnej wobec „obcych" armii. Zwolennicy tworzenia oddziałów polskich pod sztandarem amerykańskim postrzegali swoje wybory w kategoriach powinności moralnej w przeciwieństwie do Polaków w ojczyźnie, którzy „przymuszeni"[47] do służby wojskowej, pełnili ją wyłącznie ze względów formalnych. Dlatego też po drugiej stronie Atlantyku wyławiano i z zadowoleniem odnotowywano echa każdej niesubordynacji wojskowej rodaków wobec państw zaborczych[48]. Dyskusję wokół powinności wojskowych względem Stanów Zjednoczonych zaognił dodatkowo petersburski *Kraj*, pokazując w mocnych słowach niekonsekwencje, jakimi kierowała się polonijna prasa, oceniając politykę Ameryki:

> Z jednej strony widzicie zaborczy instynkt, z drugiej patriotyczne poświęcenie; z jednej bezczelną spekulację milionerów, z drugiej ofiarność bez granic, i wy oświadczacie się za łakomymi milionerami i za zaborcami? Nawet niewinnie przelana krew polskich górników w Pensylwanii nie otworzyła wam oczu?[49]

Na przedstawione zarzuty zareagował *Dziennik Chicagoski*. Redakcja gazety w obszernym wywodzie usprawiedliwiała „zaborczą" politykę Stanów Zjednoczonych tym, że zapewniają one Kubie pełną niepodległość, oddając władzę „niezawisłemu rządowi, przez tę ludność wybranemu"[50]. Odnosząc się zaś do działań administracji amerykańskiej po masakrze Polaków w Pensylwanii, napisano:

---

[46] *Ibidem*.

[47] Przytyk odnośnie do „przymusu" miał insynuować, że wielu Polaków w kraju bez oporów wstępowało w szeregi armii zaborczej, by tam robić kariery. Zob. Daniel Kiper, „Polsko-amerykańska „Zgoda" wobec postaw ugodowych w drugiej połowie XIX wieku", w *kręgu badań nad Polonią i duszpasterstwem polonijnym. Istota i metodologia*, red. Sławomir Zych, Bartosz Walicki (Lublin–Sokołów Małopolski: Ośrodek Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, 2015), 278–282.

[48] Szlachetne intencje przypisywano Polakom, którzy uchylali się od służby wojskowej w czasie wojny japońsko-rosyjskiej. Zapewniano, że „to nie brak męstwa lecz poczucie swego obowiązku względem ojczyzny", nie pozwalało im „podnosić rękę na dzielny naród japoński", Władysław Jeleń, Jan Kikulski, Walenty Szymański, „W sprawie rezerwistów polskich", *Zgoda* (2 II 1905): 1. Por. „Uwagi", *Dziennik Chicagoski* (3 V 1900): 2.

[49] „Prasa polska", *Kraj* (14 V 1898): 18. Mowa o wypadkach w miejscowości Lattimer w 1897 r., szerzej o tym zob. Adam Walaszek, Życie na pograniczu i „życie pomiędzy". Polacy w zagłębiu antracytowym w *Luzerne County, Pensylwania, z innymi grupami w tle (1753–1902)* (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2011), 116–126.

[50] „Polacy wobec wojny", *Dziennik Chicagoski* (3 VI 1898): 2.

> […] choćby w jednym lichym zakątku Stanów przekupstwo wzięło ostatecznie górę nad sprawiedliwością, czy to ma rozstrzygać o naszych sympatiach? Czy okoliczności, że znalazło się kilku przekupnych sędziów w Wilkes Barre ma wypaczać sąd nasz o starciu dwóch odrębnych cywilizacji, dwóch różnych światów? Ma sprawić, że sprzyjać będziemy ciemnocie, niedołęstwu, swawoli i okrucieństwu, przeciw pracy, samopomocy, energii, wolności i porządkowi?[51]

Konflikt wojenny rozgrywający się na Kubie uwypuklił podstawowe linie podziałów oraz zbliżeń między Europą i Ameryką Północną, podkreślając jednocześnie zderzenia stereotypów, jakimi kierowali się obserwatorzy militarnych zmagań po obu stronach Atlantyku[52]. Polemiki toczone na łamach prasy polskiej były zaledwie odpryskiem szerszego procesu wzajemnego poznawania się dwóch tradycji kulturowych. Dla niniejszych rozważań są one o tyle istotne, że wyraźnie pokazywały, iż poczucie tożsamości emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych jest budowane nie zawsze w łączności z Krajem, lecz niekiedy w sporze z nim.

Relacje wojenne

Autorzy listów do redakcji najczęściej nie pisali otwarcie o faktycznych motywach wstąpienia do wojska. Potrafili jednak pokazać pewne konteksty sytuacyjne sugerujące powody tej decyzji. Oczywistą pobudką były na pewno tradycje rodzinne ochotników, sięgające czasów wojny secesyjnej. Syn dorastający w cieniu heroizowanych dokonań ojca czuł naturalną potrzebę pójścia w jego ślady. Udział w wojnie niezaprzeczalnie dawał możliwość zdobycia prestiżu społecznego, stając się cennym dodatkiem do życiorysu. Już u progu dorosłego życia młody człowiek zyskiwał uznanie otoczenia, zarówno społeczności amerykańskiej, jak i własnej grupy etnicznej[53]. Wątek wojny secesyjnej pojawił się jako tło perypetii wojennych Franciszka Jeleńskiego, będącego w koleżeńskiej relacji z Wojciechem Szukiewiczem, korespondentem *Echa* z Buffalo:

> Przed latami kilku, kiedy jeszcze mieszkaliśmy w Cincinnati wspólnie zajęci pracą, spotykał się nieborak [Jeleński zginął na polu bitwy] z córką zamożnego przemysłowca i w kilka dni później nie tylko, że się w niej zakochał ale nawet oświadczył […] Ojciec panienki był to stary i wysłużony weteran z wojny domowej, a córka przesiąkła niejako animuszem wojennym i swemu kochankowi oświadczyła, że po wysłużeniu lat pięciu w wojsku z chęcią wyjdzie za niego za mąż[54].

---

[51] *Ibidem*.

[52] *European Perceptions of the Spanish-American War of 1898*, ed. by Sylvia L. Hilton, Steve Ickringill (Bern–New York: Peter Lang, 1999); por. Kennet D. Rose, *Unspeakable awfulness. America through the eyes of European travelers, 1865–1900* (New York–London: Routledge, cop., 2014), 209–210.

[53] „Polacy w Ameryce", *Dziennik Chicagoski* (14 XI 1898): 2.

[54] Wojciech Szukiewicz, „Z obozu Alger", *Echo* (7 VII 1898): 2.

Nie sposób dziś zweryfikować wiarygodność przekazu podanego z drugiej ręki, ale też nie można wykluczyć, że motywacja wynikająca ze związku uczuciowego miała zasadniczy wpływ na wybory Jeleńskiego.

Trudno powiedzieć, co powodowało wspomnianym Szukiewiczem, kiedy zaciągnął się do 65. pułku piechoty, stacjonującym w obozie Alger w Virginii. Mimo to, jeden z listów rzuca światło, jeśli nie na motywacje, którymi się kierował, to przynajmniej na postrzeganie siebie w rozgrywających się zdarzeniach i wyobrażenie roli, jaką chciał odegrać w wojnie. Jego pragnieniem było dokonanie heroicznego czynu zakończonego śmiercią, która miałaby mu przynieść uznanie otoczenia. Uzewnętrznienie tych pragnień wyzwolił w nim funeralny spektakl zorganizowany po śmierci jednego z amerykańskich żołnierzy. Pod wpływem obserwacji tego widowiska napisał: „Zahartował mi wspaniały widok pogrzebu duszę tak, że choćby w największy ogień rzucam się i za wolność Kubańczyków ginę”[55]. Szukiewicz należał do tej grupy młodych rekrutów, którzy ulegli nastrojom chwili, nie starając się dystansować od rzeczywistości. Uroczyste pogrzeby były stałym elementem dydaktyki wojskowej, mającym na celu oderwanie żołnierzy od rutyny obozowej poprzez ukazanie im wzniosłych celów. Gotowość Szukiewicza do bohaterskich czynów mogła wynikać z poszukiwania antidotum na lęk przed zapomnianą śmiercią. Wojna dawała mu szansę wyjścia ponad tłum, zyskania akceptacji rodziny i lokalnej społeczności. Zgon w mundurze zmieniał wartość jego egzystencji, stawał się w jakimś stopniu drogą do nabycia podmiotowości. Ten typ myślenia, który niedługo potem zyskał parodystyczną nazwę „bohaterszczyzny”, był szeroko propagowany w niektórych pismach polonijnych. Dodać jednak trzeba, iż perspektywa sławy wiązała się często z korzyściami materialnymi. Przywołać można tutaj jeden znamienny przykład:

> Każdy żołnierz, który walczy za honor gwiaździstego sztandaru Stanów Zjednoczonych, jest pewnym, że gdy zginie, rodzina jego będzie szanowaną i znajdzie u rządu troskliwą opiekę: gdy będzie zranionym i zostanie kaleką, jako weteran będzie miał do śmierci dobre utrzymanie. Jeżeli zaś odznaczy się bohaterskim czynem, to oprócz sławy zyska majątek lub dobre stanowisko. Oto są przyczyny dlaczego nasze wojsko bije się po bohatersku, a Hiszpanie słabo, oto dlaczego nasi żołnierze nie żałują krwi ani życia, gdyż wiedzą, że za wszystko dostaną uczciwą nagrodę[56].

„Zazdroszczę Taylorowi świetnego pogrzebu” – kończy swoje rozważania Szukiewicz – „my bowiem nie wiemy gdzie nas los przeznaczenia obróci. Może się wróci szczęśliwie, by uściskać znajomych, krewnych i rodzeństwo, a może człowiek padnie gdzieś na polu walki, rozszarpany kulami Hiszpanów by już nigdy do was w Buffalo nie wrócić”[57]. Fantazjując o śmierci na polu walki, autor relacji nie zapomina o swoich najbliższych. Polonijne Buffalo jawi się mu jako przystań domowa,

---

[55] *Idem*, „Z obozu 65 pułku”, *Echo* (23 VI 1898): 2.

[56] „Wojna Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią”, *Słońce* (28 VII 1898): 1.

[57] *Ibidem*.

ojczyzna prywatna. Uczuciowe więzi obejmowały w jego przypadku wyłącznie lokalną wspólnotę, z którą był zżyty. To ludzie, nie idee, byli źródłem emocji, które pchnęły go do wojaczki. Niewiele niestety można wnioskować o jego stosunku do przybranej ojczyzny. Wydaje się, że doświadczenia codzienności obozowej bardziej zbliżały go do polskości (jako swojskości) niż amerykańskości (rzeczywistości jeszcze nieoswojonej)[58]. Zżerany nudą, z utęsknieniem wyczekiwał polskich gazet i książek, szukał towarzystwa Polaków, skarżył się na brak polskiego księdza, demonstrował niezadowolenie z faktu, że podczas przyznawania awansów „nie traktują nas równi z obco narodowcami […] Traktują nas widocznie, jak wcześniej, po macoszemu"[59]. Uczestniczył wokół „własnej bandy" w rozmowach, zabawach, wspólnym czytaniu listów od rodzin itp.[60] W tym kręgu rodziło się nie tylko braterstwo broni, ale też poczucie wspólnoty narodowej. Jeśli przypadek Szukiewicza miałby stanowić punkt odniesienia do konstruowania typowego modelu ówczesnego polskiego żołnierza służącego pod flagą amerykańską, to jednocześnie warto zaznaczyć, że w tym samym obozie Polacy pisywali listy do rodzin „w większej części […] językiem angielskim, który jest strasznie kaleczonym"[61]. Wielu zatem ochotników na tyle wrosło w kulturę amerykańską, że skłonni byli wyrażać myśli i uczucia do najbliższych w języku kraju przyjmującego.

Szukiewicz nigdy nie zobaczył pola bitwy, w przeciwieństwie do jednego z korespondentów *Dziennika Chicagoskiego* podpisującego się imieniem Wojtek[62]. Należy się przyjrzeć tej postaci z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, jego relacja dotyczy bezpośrednich wrażeń z walk toczonych pod Santiago. Pozbawiona jest co prawda kronikarskiej ścisłości, co obniża wagę tego źródła jako dokumentu, lecz wysoka doza naturalności opisów kompensuje te braki. Po drugie, korespondencja stanowi jeden z nielicznych przykładów cech gatunkowych listu chłopskiego, pisanego przez człowieka poddanego procesom modernizacji społecznej[63]. Brak ogłady Wojtek znakomicie nadrabiał interesującą osobowością i zdolnością do zachowań

[58] Kluczem interpretacyjnym tego stanu świadomości może być kategoria „pozahistorycznego patriotyzmu", sformułowana przez Bohdana Cywińskiego, jako „naturalnego" stanu człowieka szukającego poczucia bezpieczeństwa i przynależności do wspólnoty, zob. Bohdan Cywiński, „Doświadczenie sześciu pokoleń", *Znak* 10–11 (1978): 1292.

[59] Wojciech Szukiewicz, „Z obozu Alger", *Echo* (7 VII 1898): 2.

[60] Podobną strategię przyjął Stanisław Szalewski, ochotnik z South Bend, stacjonujący w obozie Tampa. „Wieczorem wszyscy Polacy z South Bend, którzy są porozrzucani po różnych kompaniach, przychodzą do nas, a wtenczas rozpoczynają się śpiewy i uciechy w naszej polskiej «kwaterze»", Stanisław Szalewski, „Echa z obozu", *Wiarus* (21 VII 1898): 4.

[61] Wojciech. Szukiewicz, „Z obozu 65 pułku", *Echo* (23 VI 1898): 2.

[62] Nie należy wykluczyć, choć nie ma na to dowodów, że Wojtek był kreacją dziennikarskiej wyobraźni. Niektórzy z redaktorów polonijnych tego czasu (m.in. Lucjan Horbaczewski) naśladowali w celach satyrycznych chłopski styl pisania.

[63] W tym przypadku modernizację społeczną rozumiem jako formę indywidualizacji osobowości, w której jednostka wyraźnie zaznacza swoją autonomię poprzez wybór określonego stylu życia, przy czym wybór ten nie musi być oparty na społecznie akceptowanych sankcjach.

twórczych. Ponieważ redakcja nie przybliżyła sylwetki autora, musimy bazować na informacjach przytoczonych przez niego samego. Znał dobrze atmosferę polskiego Chicago, był stałym bywalcem tamtejszych saloonów (szynków) i uczestnikiem pikników parafialnych. Jego epistoły wskazują na awanturniczy temperament, pewność siebie, fantazję i ciekawość świata. Sposób prezentacji jego doświadczeń wojennych rozbawiał zapewne ówczesnego czytelnika, co mogło być celowym zabiegiem redakcji *Dziennika*, skłonnego pokazywać także komiczne strony toczącego się konfliktu. Wojtek należał do pierwszego pokolenia imigrantów, a miejsce swego urodzenia nazywał „starym krajem", którego czuł się częścią ze względu na rzymskokatolickie wyznanie. Gotowy do ryzykownych działań, nie przejawiał typowego dla chłopskiej mentalności fatalizmu. Świadomie kierował swoim losem, interesował się polityką i chętnie dyskutował, przez co łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi. Przed 1898 r. z bliżej nieznanych powodów znalazł się na Kubie. Z opisu jego wojennych przygód wynika, że należał do miejscowych oddziałów partyzanckich pod dowództwem generała Máxima Gómeza[64], o którego wartościach bojowych wypowiadał się lekceważąco. Gdy usłyszał o zbliżających się wojskach amerykańskich, dołączył do oddziałów generała Calixta Garcii[65], który stacjonował pod Santiago. Tam spędził czas w oczekiwaniu na Amerykanów, po czym chwilowo zasilił oddział jednego z pułków kawalerii. Nie przydzielony na trwałe do żadnej jednostki, jak przysłowiowy „wolny strzelec" szukał do towarzystwa pobratymców z Chicago. Nie sposób przeoczyć, że w jego korespondencji unosi się duch beztroski i optymizmu. Przykuwał uwagę czytelników szczególną stylistyką gwarową dającą efekt heroikomiczny:

> Jo, Bogu dzięki zdrówem je i wesół, rany nijakiej nie mom, ino mi raz w pośladek trafiło ale to nic. Toć w Czykadze [Chicago] roz na pikniku gorzej ze mną było, bo mi całkiem fejs rozwalili, a dlatygo żem zdrów. Jo myśloł że na wojnie będzie gorzej ale pancysz Żeglenia ratuje od biedy[66]. Tero kłaniam się nizko Szanownej Redakcyi i kończę pisanie[67].

Wojtek nie wykazywał głębszej wrażliwości wobec faktu śmierci na polu bitewnym, ale też nie pozostawał całkiem obojętny na widok poległych, który uświadomił mu realne ryzyko unicestwienia: „Myśloł jo przódy, że wojna to je ino fon [zabawa], ale tero widzę, że to nie szpas, bom już w batlach był i spozieroł jak chłopy legajom przez duszy"[68].

---

[64] Máximo Gómez (1836–1905), generał walczący o niepodległość Kuby u boku armii amerykańskiej w czasie wojny z Hiszpanią.

[65] Calixto García (1839–1898), kubański generał, uczestnik powstań przeciw Hiszpanii w latach 90. XIX w.

[66] Kazimierz Żegleń (1869–?), polski zakonnik ze zgromadzenia zmartwychwstańców działający w Stanach Zjednoczonych. W 1897 r. wynalazł materiał kuloodporny zwany „tkaniną Żeglenia".

[67] „List Wojtka z Kuby", *Dziennik Chicagoski* (25 VII 1898): 4.

[68] „List Wojtka z Kuby", *Dziennik Chicagoski* (7 VII 1898): 4.

Na przeciwległym biegunie wojennych doświadczeń sytuowały się korespondencje Tadeusza Wilda, kapitana Gwardii Kościuszki (Kompanii K 1. pułku z Wisconsin)[69], stacjonującej w Jacksonville. Należał on do ścisłej elity przywódców wspólnoty polonijnej w Milwaukee. Posiadając stosunkowo wysoko pozycję w hierarchii wojskowej, miał niezaprzeczalny wpływ na młodzież polską. W jego tekstach dostrzec można zadatki na przyszłego dziennikarza, które później rozwinął w prowadzonych przez siebie pismach polonijnych[70]. Wild w listach drukowanych na pierwszych stronach *Kuriera*, donosił na bieżąco o sytuacji swojej kompanii oraz warunkach, jakie panowały w obozie wojskowym: nastrojach żołnierzy, porządku dnia, zaopatrzeniu, zawieraniu nowych znajomości itp. Szkicując realia życia obozowego, w wielu miejscach podkreślał wyjątkowy charakter polskiego ochotnika, zdrowego na ciele, dzielnie znoszącego niewygody wspólnego położenia. Świadomie kreował pozytywny wizerunek swojej kompanii na potrzebę chwili[71]. Afiszował się swoimi żołnierzami, pisząc że są „[…] bezwarunkowo najlepszą kompanią między 48 kompaniami, które są tutaj w Jacksonville stacjonowane"[72]. Szczególnie dbał o to, by jednostka zachowała polski charakter i nie była uzupełniana „innonarodowcami". By zorganizować nowy zaciąg, udał się do Milwaukee[73]. Jego zapał nie ostygł nawet wówczas, gdy wielu ogarnęło zniechęcenie wobec braku nadziei na rozkaz wymarszu. Podkreślał doniosłość zadań, przed jakimi stał jego oddział. Pozostawał ostrożny w krytyce pewnych oczywistych błędów i zaniechań organizacyjnych wyższego dowództwa, które stały się przedmiotem krytyki opinii publicznej. Ponieważ w swoich korespondencjach nie ujawniał emocji i poglądów, nie wnoszą one wiele do uzyskania odpowiedzi na pytanie, co faktycznie skłoniło go do wzięcia udziału w wojnie.

Na pierwszy rzut oka impuls, którym kierował się Wild, wydaje się oczywisty. Była nim możliwość zapisania się w historii jako dowódca jedynej, czysto

[69] W połowie lipca liczyła „109 członków, samych Polaków", Tadeusz Wild, „Z obozu Gwardii Kościuszki", *Kurier Polski* (15 VII 1898): 1.

[70] Tadeusz Wild pracował w redakcji „Dziennika Narodowego" w Chicago i „Kuriera Polskiego" w Milwaukee, zob. „Z notatnika naszego sprawozdawcy miejskiego", *Dziennik Narodowy* (22 IV 1898): 6; „Zmiany w «Kurierze Polskim»", *Dziennik Narodowy* (30 XII 1915): 1.

[71] Identyczne relacje o nieprzeciętnych umiejętnościach polskich ochotników przekazywał w prywatnym liście do swych dobroczyńców z Wilkes Barre niejaki Jastrzębski, stacjonujący w obozie St. Thomas. Pisał on, że: „polscy żołnierze znajdujący się w obozie St. Thomas cieszą się wielką sympatią i szacunkiem oficerów amerykańskich, już to dlatego, że wykonują służbę punktualnie, dokładnie i z zapałem, utrzymują rygor wojenny, a co główne, cieszą się dobrym zdrowiem i mają niewyczerpane siły, już to dlatego, iż będą wytrzymałymi, mogą odbywać marsze bez widocznego znużenia, podczas gdy żołnierze irlandzkiego i amerykańskiego pochodzenia zapadają na zdrowiu, trudno nawykają do rygoru wojennego i w ogóle są słabi i niewytrzymali. Wiadomość ta powinna napełnić serca polskie dumą i chlubą. Polak stworzony jest na żołnierza", „Polacy w Ameryce", *Dziennik Chicagoski* (3 VIII 1898): 2.

[72] Tadeusz Wild, „Nasi chłopcy zdrowi", *Kurier Polski* (31 V 1898): 1.

[73] Tadeusz Wild, „Z obozu pod Jacksonville", *Kurier Polski* (4 VI 1898): 1.

polskiej formacji w wojnie prowadzonej o wyzwolenia ludu będącego pod panowaniem znienawidzonego reżimu. Był jeszcze stosunkowo młody (40 lat) i jednocześnie wystarczająco doświadczony, by podołać temu wyzwaniu. Kiedy zgłaszał się do służby, przyświecały mu jeszcze dodatkowe, bardziej przyziemne pobudki. Nie sposób dziś zweryfikować, na ile wiarygodne były doniesienia prasowe wskazujące, że kapitan Gwardii Kościuszki popadł w tym czasie w tarapaty finansowe, zadłużywszy się u różnych osób na kwotę 500 dolarów (dzisiejsza równowartość około 12 tys. dolarów). Aby wyjść z obciążeń finansowych, przywłaszczył sobie pieniądze z dzierżawy za lokale należące do Hali Kościuszki, w której Gwardia odbywała regularne ćwiczenia[74]. Pozbył się również swojego zakładu fotograficznego, zadłużonego na kwotę 185 dolarów, na rzecz J. Sawickiej, żony jednego z wierzycieli[75]. Redaktorzy *The Milwaukee Times*, którzy zainteresowali się całą sprawą, sugerowali, że przyczyną kłopotów Wilda była jego 20-letnia żona, którą właśnie poślubił[76]. „Wyruszając z Gwardią w pole" – komentowano za pismem amerykańskim w winońskim *Wiarusie* – „miał p. Wild nadzieję, że z pensji swojej kapitańskiej [wynosiła ona 150 dolarów][77] tyle oszczędzi, aby ten dług rzetelnie zapłacić. Wszelako ruchawka trwała za krótko, by do tego doprowadzić"[78].

Mniej entuzjazmu dla polskiej formacji wojskowej, składającej się z przedstawicieli Gwardii Kościuszki, miał Stanisław Polewczyński, który przez jakiś czas zastępował Wilda w roli korespondenta *Kuriera Polskiego*. Ubolewał nad tym, że Polacy w Milwaukee mimo wszystko tak mało mają bojowego zacięcia. Z nowej perspektywy śmieszne wydawały mu się dawne niedzielne wojskowe zgromadzenia, w czasie których gwardziści demonstrowali męskość i tężyznę:

> Przypominamy sobie piknik i bitwę w National Parku [Milwaukee 4 lipca 1897 r.] gdzie psując proch niepotrzebnie, nie mieliśmy wtenczas przeczucia, że z tych gorliwych wojaków piknikowych, balowych i innych, zaledwie połowa miała odwagę udać się na wojnę rzeczywistą. Nie dziwi więc nas bynajmniej, iż nas publiczność nazywała dawniej „Sunday Soldiers"[79].

Ciekawym skądinąd uzupełnieniem obrazu rzeczywistości obozowej w Jacksonville jest korespondencja innego mieszkańca Milwaukee, Józefa Nowalskiego. Porozumiał się on z ówczesnym redaktorem *Zgody*, Stefanem Barszczewskim,

---

74 „Z niw polskich w Ameryce", *Wiarus* (22 IX 1898): 1.

75 „Polacy w Ameryce", *Dziennik Chicagoski* (9 VIII 1898): 4.

76 „Z niw polskich w Ameryce", *Wiarus* (22 IX 1898): 1. Hieronim Derdowski, wydawca „Wiarusa", jak się wydaje, złośliwie przedrukował artykuł angielskiej gazety, chcąc napiętnować Wilda za wybór na żonę Niemki wyznania luterańskiego. Zob. „Z niw polskich w Ameryce", *Wiarus* (19 V 1898): 1.

77 Józef Nowalski, „Listy żołnierza", *Zgoda* (21 VII 1898): 4.

78 „Z niw polskich w Ameryce", *Wiarus* (22 IX 1898): 1.

79 Stanisław Polewczyński, „Z obozu pod Jacksonville", *Kurier Polski* (9 VII 1898): 1.

i już 2 czerwca wysłał pierwszy materiał do związkowego tygodnika[80]. W serii listów nadsyłanych do Chicago czytelnicy pisma związkowego otrzymywali szczegółowe wiadomości na temat codzienności obozowej widzianej z perspektywy szeregowca. Dużo bardziej wylewny niż dowództwo, nie stronił od plastycznego odmalowania nudnych tygodni spędzonych w wilgotnym klimacie. Dzielił się z czytającą publicznością prozaicznymi problemami, związanymi m.in. z brakiem odzieży, namiotów, jedzenia, żołdu. Donosił o przeludnieniu i bezczynności, która źle wpływała na kondycję psychiczną ochotników. Do publicznej wiadomości docierały za jego przyczyną informacje o pierwszych przypadkach febry. Mimo niewielu powodów do radości wykazywał dużo animuszu wojennego. Mocno identyfikował się ze swoją formacją i deklarował przywiązanie do polskości, choć nieco inaczej rozkładał akcenty tego przywiązania. W przeciwieństwie do Szukiewicza nie pisał o tęsknocie za domem rodzinnym. Swoje emocje uzewnętrzniał w abstrakcyjnych, patriotycznych deklaracjach, butnym zapewnianiu o swoich szczególnych walorach bojowych i zniecierpliwieniu faktem przedłużającego się postoju:

> Zazdrościliśmy serdecznie tym, którzy się tam biją na Kubie. Daleko lepiej wolelibyśmy być tam w ogniu nieprzyjacielskim niż tu siedzieć bezczynnie i moknąć i ziewać i wciąż oczekiwać hasła do wymarszu. Nic chyba nie ma gorszego jak taka niepewność, wyczekiwanie z dnia na dzień […] mamy szczerą ochotę wygarbować skórę Hiszpanom, tylko żebyśmy się nie spóźnili, bo gotowi wszyscy się poddać zanim my do nich przybędziemy[81].

Zderzenie entuzjazmu z jałowością poczynań, tak charakterystyczne dla korespondencji obozowych pisanych przez polskich ochotników do polonijnych pism, u Nowalskiego przejawiało się wyjątkowo mocnym rozdrażnieniem. Bezsilność i gniew doprowadziły go w końcu do wygłaszania złośliwych komentarzy pod adresem dowództwa amerykańskiego, które nie dawało mu szansy na przeżycie przygody życia. Mimo egzaltowanych wypowiedzi nie można mieć wątpliwości co do jego lojalnej postawy wobec władzy wojskowych. Jako patriota polski szukał pomostu łączącego powinność wobec narodu swoich przodków z wartościami państwa, pod którego sztandarami służył. Świadectwo tożsamości narodowej współistniało u niego z dumą przynależności do armii wyzwalającej Kubańczyków spod okupacji hiszpańskiej, choć nie sposób wyznaczyć dokładnych proporcji między jego motywacjami[82].

Mogłoby się wydawać, że dużo bardziej ekscytujące doświadczenia przeżywał J. Witkowski, sierżant w bliżej nieznanym pułku piechoty, który doczekał się

---

[80] Józef Nowalski, „Listy żołnierza", *Zgoda* (2 VI 1898): 1.

[81] Józef Nowalski, „Listy żołnierza", *Zgoda* (28 VII 1898): 4.

[82] Daniel Kiper, *„Zgoda" i spór. Z dziejów polskiego pisma w Ameryce* (Lublin: Wydawnictwo Naukowe KUL, 2019), 392.

chwili wypłynięcia do Kuby na „ogromnej budowy parowcu nazwiskiem *Chester*"[83]. W listopadzie 1899 r. (zatem już po podpisaniu traktatu paryskiego) stacjonował w mieście Ciego de Avila, skąd wysyłał korespondencje do *Zgody*. Wojsko oddelegowane do okupowania wyspy nie miało w tym czasie w sobie już nic z ducha bojowego. Jeszcze zanim wyruszono na Kubę, całemu przedsięwzięciu towarzyszyły groteskowe sytuacje, których zresztą nie brakowało w tej wojnie. Skutkiem niewłaściwego rozpoznania terenu parowiec, mający być środkiem transportu ochotników, osiadł na mieliźnie. Dalsze perypetie związane z tym wydarzeniem Witkowski opisał następująco:

> Całą noc, następny dzień i drugą noc spędziliśmy na tym miejscu, a gdy praca całą siłą maszyn na nic się zdała i gdy przypływ morza nie zdołał nas podnieść, musiał kapitan posłać po pomoc do miasta. Przybyło pięć parowców holowniczych i próbowało nas ściągnąć z mielizny. Gdy zaś i to nie pomogło, posłano po barki towarowe i wyładowano na takowe nas wszystkich oraz całą prowizję naszą. Cztery dni odbywały się te rozmaite manewry[84].

Kiedy oddział Witkowskiego dotarł wreszcie na miejsce, znudzeni obozową rutyną żołnierze postanowili udać się najbliższego miasta i poszukać rozrywek:

> Zaledwie skończyło się lądowanie gdy żołnierze, pomimo rozkazów starszyzny, rozbiegli się po mieście, a co gorsza, skosztowawszy tutejszego rumu, tj. wódki z ryżu, bardzo taniej bo kwarta kosztuje 25 ct – popili się tak, że aż wstyd. Taki był nasz początek na kubańskiej ziemi[85].

Wojna zatem niosła ze sobą nie tylko śmierć i zniszczenie, ale także możliwość nawiązania pokojowych kontaktów między niedawnymi wrogami. Echa tego rodzaju spotkań docierały także do polonijnej prasy. Na łamach *Wiarusa* z Winony, który specjalizował się w wynajdowaniu ciekawostek, czytamy o hiszpańskich więźniach wojennych w obozach pod Santiago, którzy „bardzo są zadowoleni z traktowania, jakiego doznają ze strony zwycięzców. Tak się już spoufalili z żołnierzami amerykańskimi, że razem z nimi hulają w wojskowych kantynach"[86].

Interesujące wydaje się spostrzeżenie Witowskiego, który po tygodniach spędzonych w towarzystwie rekrutów, stwierdził że „mało tu jest […] takich, którzy zaciągnęli się do wojska w celu wyswobodzenia Kuby spod jarzma hiszpańskiego. Większość to tacy, którym zdawało się, że tanim kosztem, bez trudu, zwiedzą kawał świata"[87]. Sam jednak nie podał motywów wstąpienia do wojska. Nie udzielał mu się

---

83 J. Witkowski, „Z wyspy Kuby", *Zgoda* (30 XI 1899): 1.
84 *Ibidem*.
85 *Ibidem*.
86 „Różne echa", *Wiarus* (28 VII 1898): 6.
87 J. Witowski, „Z wyspy Kuby", *Zgoda* (7 XII 1899): 1. Por. Kiper, *„Zgoda" i spór*, 393.

w żadnym stopniu nastrój triumfalizmu. Wyraźnie dystansował się od uwznioślania postaci czy wydarzeń. Nie wierzył, że wojna przyniesie korzyści Kubańczykom. Skłaniał czytelników do pytań o sensowność tej wyprawy, podjętej by wyzwolić ludzi, którzy mentalnie pozostawali hiszpańscy, a swoich wyzwolicieli traktowali jak obcych:

> Jeżeli już mowa o wyswobodzeniu Kuby, to muszę powiedzieć, że ta swoboda już się dobrze dała Kubańczykom we znaki, bo ani my ich charakteru, ani oni naszego zrozumieć nie mogą […] Amerykanie wyobrażali sobie, że zrobią z nich zaraz Anglosasów, tymczasem kubańczycy pragną, aby Amerykanie jak najprędzej z wyspy się wynieśli[88].

Kolejny korespondent, Teofil Trzebiatowski, gdy zaciągnął się do armii amerykańskiej, miał 24 lata. Stacjonował w obozie Tampa na Florydzie, skąd regularnie zasilał redakcję *Dziennika Chicagoskiego* sprawozdaniami. Ciekawy otaczającego świata, posiadał nieprzeciętny dar obserwacji ludzi oraz wrażliwość na piękno przyrody. Świadomy istnienia licznych odbiorców starał się oddać czytelnikom wszechstronny obraz otaczającej go rzeczywistości. Do pewnego stopnia zaakceptował żołnierskie życie, cierpliwie znosił bezczynność w coraz bardziej przeludnionym obozie, a także niepewność co do dalszych losów swego oddziału kawalerii („Troop A 6 Cavalry" – jego oddział zapewne wchodził w skład Dywizji Kawalerii pod dowództwem gen. Josepha Wheelera). Zdradzał predylekcje literackie, które rozwinął, tworząc przejmującą i miejscami beletryzowaną narrację o wojnie, wysnutą z własnego doświadczenia.

Chrzest bojowy przeszedł podczas ataku na hiszpańską twierdzę El Caney. Następnie walczył pod San Juan, gdzie był świadkiem zdobycia wzgórza przez pułk kawalerii *Rough Riders*. W trakcie bitwy został ranny (kula uszkodziła mu nogę)[89]. Uczestniczył zatem w centralnych i najbardziej krwawych operacjach militarnych tej wojny, co odcisnęło na nim trwały ślad i przewartościowało jego dotychczasowe poglądy na temat toczącego się konfliktu. Listy pisane w połowie lipca 1898 r., podczas rekonwalescencji, nosiły wyraźne piętno tych przeżyć. Obrazy zepchnięte do podświadomości nawiedzały go w snach i wspomnieniach[90]. Przytoczmy tutaj jedno z najbardziej osobistych i przejmujących świadectw polskiego żołnierza w tej wojnie:

---

[88] *Ibidem*. Co ciekawe, część tych opinii znajdziemy w wypowiedziach publicystów pism polonijnych. Redaktorzy „Dziennika Chicagoskiego" napisali: „Hołota ta nie warta ani kropli krwi amerykańskiej". „Notatki wojenne", *Gazeta Katolicka* (11 VIII 1898): 4.

[89] „Wiadomość od Teofila Trzebiatowskiego", *Dziennik Chicagoski* (13 VII 1898): 4; Teofil Trzebiatowski, „Z Tampy do Kuby", *Dziennik Chicagoski* (19 VII 1898): 4.

[90] Jeszcze gdy powracał do zdrowia w Forcie Mc Pherson, przywoływał wojenne wspomnienia, widząc rannych żołnierzy: „Groza i znaczenie wojny tam się uwidacznia [szpital wojskowy]. Widzi się młodych ludzi jako kalekich na całe życie, ludzi wynędzniałych i wycieńczonych z cierpienia. Santiago z całą grozą przypomina się w dręczącym upale i gęstym kurzu", Teofil Trzebiatowski, „List żołnierza", *Dziennik Chicagoski* (17 VIII 1898): 2.

> Iluż to scen byłem świadkiem w czasie mego udziału w bitwach pod Santiago? Gdy zamknę oczy, to wszystko, co tam się działo, wyraźnie, a strasznie zarysowuje się mojej pamięci. Nic prócz obrazów grozy, cierpień, bólu. Dlaczegoż inni wynoszą z wojny tak miłe, wesołe wspomnienia? Ach tak! Ci inni zamykają oczy na grozę i cierpienia. Nic o nich nie mówią. Gdy piszą lub opowiadają, nie zadają sobie trudu wiernego opisywania swych wrażeń osobistych, tylko naśladują opisy, które niegdyś czytywali i opisują tylko szczegóły uważane za bohaterskie[91].

Przelewanie na papier wywołanych scen śmierci może być rozumiane jako próba terapeutycznej pomocy samemu sobie. Poniższe wynurzenia uzupełnił o komponent etyczny. Trzebiatowski nie tylko przypomniał o konsekwencjach, jakie niosła ze sobą zalegalizowana przemoc, ale także protestował przeciw infantylnym strategiom pisania o wojnie, które miały budować mitologię państwa, narodu i armii. Jej symbolem stali się *Rough Riders*.

> Skąd to pochodzi że Theodora's Roosevelta *Rough Riders* i ochotnicy 71 pułku z N.Y. otrzymują takie pochwały, iż odznaczyli się dzielnością w rozmaitych utarczkach? Wszystko co opisywał jeden z tych, którzy prawdopodobnie nigdy nie widzieli Kuby, a tym mniej bitwy, bo gdyby on tam był, to jestem pewny, że nie śmiałby pisać takich artykułów, gdyż przekonałby się, że inaczej przedstawiają się fakty, aniżeli on opisuje[92].

Trzebiatowski oceniał własne doświadczenia przez pryzmat sytuacji egzystencjalnej, dlatego organizacja niektórych opisów, stanowiących tło jego osobistych przeżyć, stała się nośnikiem wyższych układów znaczeniowych. Podobnie jak Witkowski, wypełnił swój obowiązek bez górnolotnych deklaracji wierności Ameryce.

Patrząc na wojnę z tej perspektywy, o dużym szczęściu mógł mówić Zygmunt Wiśniewski, kawalerzysta skoszarowany w miejscowości Chickamauga. Urodzony w Galicji, dosłużył się stopnia wachmistrza (sierżanta) w 11. pułku ułanów austriackich. Zapewne więc sentyment do służb mundurowych był jednym z powodów zapisania się do armii oprócz chęci, „by jak najprędzej pójść na wroga, a wypędziwszy go za ocean wrócić do swoich z laurami"[93]. Wojna niewątpliwie podniosła jego samoocenę jako obywatela. Dodatkową korzyścią był podziw kobiet, który Wiśniewskiemu szczególnie imponował. Doskonale odnajdywał się w roli amanta, czego nie starał się ukrywać[94]. Nie dziwi fakt, że wojna okazała się dla niego rozczarowaniem. Wobec ogólnej bezczynności nie pozostawało mu nic innego, jak zaaklimatyzować się do sytuacji ciągłej zmiany lokalizacji obozu, budowanego na podmokłych terenach. Donosił, że „[…] wkrótce nie będzie już się gdzie

---

91 Teofil Trzebiatowski, „Listy z teatru wojny", *Dziennik Chicagoski* (30 VII 1898): 8.

92 *Ibidem*.

93 Zygmunt Wiśniewski, „Listy z teatru wojny", *Dziennik Chicagoski* (28 VI 1898): 2.

94 *Ibidem*.

przenieść, gdyż już cały prawie Chicamagua Park jest zanieczyszczony"[95]. Tak samo jak Nowalski, szczegółowo opisywał codzienne, trudne warunki bytowe, które stanowiły uzupełnienie innych relacji wysyłanych do polonijnych pism, szczególnie *Kuriera Polskiego*. Z braku ciekawszych tematów przybliżył czytelnikom sytuację trzech pułków, które otrzymały rozkaz wymarszu „na Puerto Rico". To, co miało miejsce potem, najpełniej ilustruje absurdy toczącej się wojny i tłumaczy ambiwalentny stosunek do niej wielu żołnierzy:

> Przygotowania do marszu, zaczęły się od niedzieli […] Tymczasem jednak odbywszy marsz kilkumilowy do stacji kolejowej i przeładowawszy już większą część rzeczy z wozów pułkowych do wozów kolejowych, naraz otrzymują wymienione pułki rozkaz do natychmiastowego odwrotu do Chickamauga. Co było powodem do dania podobnego rozkazu, jest zagadką dla wszystkich. Nie można tu opisać rozczarowania i żalu, jaki się malował na twarzach żołnierzy, którzy już od tygodnia prawie cieszyli się wiedząc, że opuszczą wreszcie park ten nudny, a udadzą się na miejsce naszego celu tj. do Portoryko. Z chwilą nadejścia owego rozkazu do odwrotu zerwał się jakby na domiar złego gwałtowny deszcz, a biedni żołnierze, przybywszy zmoknięci na miejsce, gdzie jeszcze przed paru godzinami stały ich namioty, cóż zastali? Oto grunt grząski, błoto, ani śladu z ich w dobrym stanie utrzymanego obozu. Na nowo zatem musieli się wziąć do ciężkiej i brudnej pracy, by wśród ulewnego deszczu ustawić namioty, kuchnie itd.[96]

Rozgoryczenie powstałe w wyniku niezaspokojenia rozbudzonych wojennych apetytów nie było czymś najgorszym, co mogło spotkać ochotników. Największym, niepokonanym wrogiem tej wojny były choroby zakaźne. Nie spotykamy relacji, w której nie byłoby mowy o problemach zdrowotnych żołnierzy. Zagrożenie malarią i tyfusem towarzyszyło im w obozach, podczas działań na frontach morskich i lądowych. Szeroko rozpisywały się o tym problemie także pisma amerykańskie, a za nimi prasa etniczna, w tym polskojęzyczna[97]. Choć nigdy nie podano ostatecznej liczby osób zmarłych w wyniku chorób wiadomo, że znacznie

---

[95] *Idem*, „Listy z teatru wojny", *Dziennik Chicagoski* (6 VIII 1898): 4.

[96] *Idem*, „Listy z teatru wojny", *Dziennik Chicagoski* (1 VIII 1898): 4.

[97] „Żółta febra", *Telegraf* (20 VII 1898): 1; „Wiadomości miejscowe", *Wiarus* (28 VII 1898): 8; „Z Camp Alger", *Kurier Polski* (1 VIII 1898): 1; „Z Chickamauga", *Kurier Polski* (2 VIII 1898): 1; „Z Camp Alger", *Kurier Polski* (3 VIII 1898): 1; „Illinoiscy żołnierze", *Kurier Polski* (5 VIII 1898): 1; „Raport Shaftera", *Kurier Polski* (10 VIII 1898): 1; „Stan zdrowia armii Shaftera", *Kurier Polski* (11 VIII 1898): 1; Tadeusz Wild, „Z obozu Gw[ardii] Kościuszki", *Kurier Polski* (23 VIII 1898): 1; „Chorzy w Jacksonville", *Kurier Polski* (24 VIII 1898): 2; „Z Camp Wickoff", *Kurier Polski* (31 VIII 1898): 1; „Z niw polskich w Ameryce", *Wiarus* (22 IX 1898): 1; „Z obozu Gwardii Kościuszki", *Kurier Polski* (2 IX 1898): 1; [bez tyt.], *Dziennik Chicagoski* (3 IX 1898): 4; „Smutna dola amerykańskich żołnierzy", *Wiarus* (8 IX 1898): 1; „Nędza i śmierć w armii Stanów Zjednoczonych", *Echo* (1 IX 1898): 2; „Wiadomości miejscowe", *Polonia w Ameryce* (6 X 1898): 4; „Demokraci a republikanie", *Dziennik Chicagoski* (13 X 1898): 2.

przekroczyła ona liczbę zabitych we wszystkich bitwach i potyczkach tej wojny[98]. Wielu oskarżało władze wojskowe o nieudolność systemu zaopatrzenia[99] oraz niezdrowe jedzenie, które przyprawiało o mdłości[100]. Bezmyślność niektórych decyzji dowództwa wytykał nawet Tadeusz Wild: „Tydzień temu na przykład wysłano nas na strzelnicę, dwie mile stąd odległą, gdzie w największym upale smażyliśmy się od 7ej do 2ej po południu; skutek jest ten, że każdej kompanii przybyło po kilkunastu chorych"[101].

Skutkiem tych decyzji zachorował i zmarł jeden z gwardzistów, 25-letni Ignacy Pilarski, pochodzący z Mielżyna w Wielkim Księstwie Poznańskim[102]. Nawet tym, którym udało się przeżyć, choroba zostawiła pamiątkę na całe życie. Po zdobyciu Santiago korespondenci donosili o tym, co widzieli w mieście na własne oczy: „grupy żołnierzy, wychudłych do niepoznania, posuwają się w nieładzie ku portowi, pieszo lub na odkrytych wozach, wśród spiekoty nie do wytrzymania"[103]. W tym czasie jeden z gwardzistów z Milwaukee relacjonował swojej kuzynce w prywatnej korespondencji stan rzeczy w swoim obozie:

> Ja byłem chory dwa tygodnie, miałem febrę, którą tu nazywają malarią; jest to choroba, którą człowiek dostaje od gorączki. Najprzód dostaje się bólu głowy i w krzyżach i tak zesłabnie, że nie może się na nogach utrzymać. W naszej kompanii mamy 18 chłopców chorych na febrę; trzech jest w szpitalu, mianowicie Cegielski, Krzewicki i Borucki; są oni o milę i pół od nas z powodu, żeśmy się przenieśli w inne miejsce z naszym obozem […] Położenie nasze przyjmujemy tak, jak kolejno przychodzi, w cichości i pokorze, odezwać się nikt nie śmie z obawy przed więzieniem (Guard House). Chłopcy wszyscy teraz mówią, żeby byli wiedzieli przedtem, że tak będzie, to żaden nie byłby poszedł, choćby mu obiecano farmę, bo istotnie życie godne psa, a nie człowieka[104].

Żywe zainteresowanie polonijnej publiczności wywołała śmierć mieszkańca Buffalo Franciszka Kaznowskiego, sierżanta 65. pułku piechoty, który nabawił się malarii w obozie Alger[105]. Szczególne powody do smutku miała Wiktoria Brylska, jedna z pierwszych osadniczek polskich w Buffalo, oraz jej mąż,

---

98 W samym tylko Chickamauga w wyniku chorób, jak podawały oficjalne raporty, zmarło ponad 500 osób, „Z Chickamauga", *Kurier Polski* (27 VIII 1898): 1. Por. Jerry Keenan, *Encyclopedia of the Spanish-American & Philippine-American Wars* (Santa Barbara: ABC–CLIO, 2001), 118.

99 „Korupcja w Wydziale Wojny", „*Kurier Polski*" (26 VIII 1898): 2.

100 Ivan Musicant, *Empire by Default*, 356. Por. „To i owo", *Polak w Ameryce* (1 IX 1898): 1.

101 Tadeusz Wild, Z obozu Gwardii Kościuszki, *Kurier Polski* (2 IX 1898): 1.

102 „Śmiertelnie chory", *Kurier Polski* (3 IX 1898): 1; „Gwardzista umarł", *Kurier Polski* (8 IX 1898): 1.

103 „Pochód szkieletów", *Kurier Polski* (15 VIII 1898): 1. Por. „Wojak spod Santiago", *Kurier Polski* (31 VIII 1898): 1.

104 „Żale żołnierza w Jacksonville", *Kurier Polski* (17 VIII 1898): 2; [Bez tyt.] *Siła* (25 VI 1898): 2.

105 „Kronika buffalowska", *Dziennik Chicagoski* (10 IX 1898): 4; „Z niw polskich", *Wiarus* (22 IX 1898): 1; „Pogrzeb żołnierza", *Echo* (8 IX 1898): 4.

Kazimierz Brylski, uczestnik wojny secesyjnej. Stracili oni dwóch synów: Michała i Franciszka. Pierwszy poległ na Filipinach, drugi, Franciszek, walczący w wojnie amerykańsko-hiszpańskiej, „przyniósł zarazki śmiertelnej choroby, która go wreszcie powaliła"[106]. Im bardziej stygł zapał po zwycięstwie, tym częściej hurraoptymistyczne relacje prasowe przeplatano smutnymi doniesieniami o skutkach wojennej eskapady. W bitwie pod Santiago brało udział dwóch braci Niedziałkowskich, żołnierzy regularnej armii zamieszkałych w Cleveland. Starszy z nich był sierżantem w pułku kawalerii, młodszy Adam służył najpierw w 13., a potem 22. pułku piechoty:

> Kto zobaczy tych młodych ludzi, z pewnością najlepiej osądzi, co to znaczy walczyć w kraju zabójczym. Młodszy z nich ma przestrzeloną rękę i nogę, lecz nie jest tak zniszczony, ponieważ nie wpadł w objęcia żółtej febry, lecz natomiast starszy, uległ tej szkaradnej chorobie, która straszne piętno zostawiła na nim. Będąc dawniej zdrowym i czerstwym mężczyzną, dziś wygląda jak śmierć[107].

Konkluzje

Z całą pewnością analizowane wyżej korespondencje wojenne mogą stanowić punkt odniesienia w badaniach nad stosunkiem grup etnicznych w Ameryce Północnej do imperialnej polityki Stanów Zjednoczonych w latach 1898–1902. Wszystkie przytoczone relacje odnoszą się do wydarzeń z 1898 r. Nieco innych charakter miały doznania uczestników wojny na Filipinach, na które nie było miejsca w niniejszym tekście. Niektóre opinie notowane przez czynnych bądź biernych uczestników walk na Kubie odzwierciedlają dynamikę postaw autorów oraz wyznawanych przez nich wartości, a co za tym idzie zmieniające się poczucie lojalności wobec przybranej ojczyzny. Wypowiedzi ochotników, tworzące osobną narrację o tej wojnie, otwarły nową perspektywę postrzegania działań zbrojnych oraz realiów panujących w obozach wojskowych. Była to oczywiście perspektywa mężczyzn, gdyż obserwacje wojny przez kobiety (licznie reprezentowane w wojskowych służbach medycznych)[108] nie miały szans przebić się w tym czasie

[106] *Album pamiątkowy i przewodnik handlowy osady polskiej w mieście Buffalo z dołączeniem okolicznych miejscowości ze stanu New York* (Buffalo: Polska Spółka Wydawnicza w Buffalo, NY, 1906), 341.

[107] „Polacy w Ameryce", *Dziennik Chicagoski* (14 IX 1898): 2. Por. „Kronika miejscowa", *Polonia w Ameryce* (15 VII 1898): 4; „Polacy w Ameryce", *Telegraf* (20 VII 1898): 1.

[108] Pisano, że około 700 kobiet pełniło służbę w armii amerykańskiej podczas wojny z Hiszpanią, „Pierwsza kobieta lekarzem w armii Stanów Zjednoczonych" *Telegraf* (31 VIII 1898): 1. Por. Mary T. Sarnecky, *A History of the U.S. Army Nurse Corps* (Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 1999), 29–41.

do piśmiennictwa polonijnego[109]. Odmienność prezentowanych postaw, wynikająca z przyjęcia różnych punktów widzenia, ukazała wielowymiarowy obraz konfliktu. Rozmaite sposoby patrzenia na pewne sytuacje wynikały przede wszystkim z cech indywidualnych korespondentów, takich jak emocjonalne nastawienie do postawionych sobie zadań czy stopień zaangażowania ideologicznego. Można zakładać, że w niektórych przypadkach same redakcje pism sugerowały, które tematy mogą być poruszone w listach, a których należy unikać, jaką konwencję opisu przyjąć, a jaką odrzucić. To właśnie na styku interakcji zachodzących między korespondentami a redakcjami reprezentującymi rozmaite profile światopoglądowe rodziły się nowoczesne narzędzia przedstawiania i poznawania rzeczywistości wojny, nie tylko jako szlachetnego zrywu, ale także krwawego spektaklu czy tragikomicznej farsy.

Na stosunek do wojny rzutowały w pewnej mierze biografie wojenne narratorów. Za decyzją o wstąpieniu do armii niemal zawsze kryła się jakaś osobista historia, często połączona z motywacją ideologiczną[110]. Określała ona w dużym stopniu zakres ich poruszania się w ograniczonej kulturowo i historycznie skali potencjalnie możliwych doświadczeń. Przeświadczenie o konieczności uczestnictwa w militarnym przedsięwzięciu bazowało na przekonaniu o szczególnym posłannictwie dziejowym Stanów Zjednoczonych. Polacy chcieli być cząstką tego wielkiego projektu, który dział się na ich oczach. Stanęli pod gwiaździstym sztandarem, „aby go okryć swym blaskiem i chwałą"[111]. Konsekwencją identyfikacji z dążeniami politycznymi Ameryki była zgoda na spełnianie obowiązków, jakie nakładała na nich nowa ojczyzna. Większość redakcji polskich pism w Ameryce, przejmując imperialny system odniesień do zachowań członków oddziałów wojskowych, mogła się podpisać pod opinią sformułowaną w *Polaku w Ameryce* na temat pożytków jakie niosła wojna:

> Przyniesie ona wielkie moralne i materialne korzyści Stanom Zjednoczonym, Kubańczykom, Filipińczykom, uwolni jednych i drugich od średniowiecznego zacofania, wprowadzi między nich przemysł, setkom tysięcy rąk da zajęcie, otworzy kolonizacji i handlowi nowe obszary, powiększy dobrobyt, okryje sławą żołnierzy, a nasiona jej skropione potem i krwią wojowników chrobrych, wzrosną bujnie i wydadzą obfity plon pod działaniem promieni słońca pokoju[112].

---

[109] Wnikliwe spojrzenie w genderowy aspekt wojny amerykańsko-hiszpańskiej na podstawie prasy trzech grup etnicznych (w tym polskiej) przedstawił Matthew Frye Jacobson (*Special Sorrows*, 158–176). Por. Louis A. Pérez Jr., *Cuba in the American Imagination. Metaphor and the Imperial Ethos* (Chapel Hill: The University of North Carolina Press Chapel Hill, 2008), 129–149.

[110] Motywacje wielu z nich w pewnym stopniu pokrywały się z wyborami polskich emigrantów politycznych czasów wojny secesyjnej, zob. Bohdan Grzeloński, Izabela Rusinowa, *Polacy w wojnach amerykańskich 1775–1783, 1861–1865* (Warszawa: Wydawnictwo MON, 1973), 162–165; Piotr Derengowski, *Polacy w wojnie secesyjnej* (Oświęcim: Wydawnictwo Napoleon V, 2015), 176–179.

[111] „Polacy w Ameryce", *Dziennik Chicagoski* (18 VIII 1898): 2.

[112] „Dobrodziejstwa wojny", *Polak w Ameryce* (22 VI 1898): 2.

W ślad za tym,w przypływie bojowego nastroju „Dziennik Chicagoski" enuncjował, że „[…] czas już pokazać, żeśmy prawdziwymi obywatelami tego kraju, a nie pasożytami tylko, korzystającymi z dobrobytu tutejszego i wolności tutejszej! Pokazać to możemy, jeśli jak najliczniej stawimy się do wojska na obronę tu naszej przybranej ojczyzny"[113]. Wojna dawała imigrantom możliwość kształtowania nowej relacji między obywatelem a władzą[114]. Proces ten szedł w parze z ogólnymi tendencjami epoki, w której coraz bardziej militaryzowały się wyobrażenia o polityce, a wojna jako czynnik postępu stawała się zarówno sposobem objawienia „boskiego przeznaczenia", jak i narzędziem humanitaryzmu, obrony człowieczeństwa[115]. W oficjalnym przekazie celem prowadzonej konfrontacji zbrojnej było już nie tylko zwycięstwo, ale, używając słów Ernsta Jüngera, „[…] wyzwolenie ludów, przyjęcie ich do owej wspólnoty, która dysponuje wyższą moralnością"[116].

Partycypacja przedstawicieli grup etnicznych w zmaganiach militarnych Ameryki tego czasu niosła nadzieję na przełamanie anglosaskiego ekskluzywizmu w życiu publicznym, na wyjście z izolacji społeczno-politycznej. W dużym stopniu dotyczyło to także grup słowiańskich, na których skupiały się antyimigranckie fobie. Stosunkowo skromny udział przedstawicieli tych grup w wojnie nie przełożył się jednak na potencjał mitotwórczy, organizujący zbiorową świadomość w oparciu o poświęcenie jednostki. W efekcie wysiłek „etnicznych" ochotników nie pozwolił na znaczące wzmocnienie ich prestiżu w społeczeństwie amerykańskim.

Interwencja Stanów Zjednoczonych na Kubie pobudziła za to romantyczny etos Polaka-emigranta, zaangażowanego w sprawy dalekiej ojczyzny. Myśl o przyszłym tryumfie Ameryki przypominała imigrantom o doznanych krzywdach kraju pochodzenia i sprzyjała narastaniu poczucia dumy narodowej. Nie można jednak definitywnie powiedzieć, że Polacy, składając symboliczną daninę krwi w czasie wojny na Kubie i Filipinach, poczuli się pewniej jako obywatele amerykańscy, gdyż ich wysiłek nie został wystarczająco doceniony oraz ideologicznie zagospodarowany. Wojna 1898 r. trwała zbyt krótko, by głęboko zmienić charakter Polonii amerykańskiej, pokazała jednak całą gamę reakcji i postaw, które w pełni uzewnętrzniły się w latach 1914–1918.

Z katalogu motywacji, które legły u podłoża decyzji o walce pod sztandarami amerykańskiej armii, warto zasygnalizować jeszcze te, które miały źródło w strukturze

---

113 „Polacy w Chicago", *Dziennik Chicagoski* (9 VII 1898): 4.

114 Społeczny aspekt wojny dającej możliwość ustalania nowych relacji społeczeństwa z władzą dostrzegł i błyskotliwie opisał Gerald F. Linderman, (*The Mirror of War. American Society and the Spanish-American War* [Ann Arbor: The University of Michigan Press, 1974]).

115 „Dobrodziejstwa wojny", *Kurier Polski* (9 VI 1898): 2; „Nowy czynnik wojny", *Kurier Polski* (9 VII 1898): 2; „Wojna szkołą", *Kurier Polski* (24 VII 1898): 2; „Dobrodziejstwa wojny", *Polak w Ameryce* (22 VI 1898): 2.

116 Erns Jünger, *Robotnik. Panowanie i forma bytu. Maksima–minima* (Warszawa: PWN, 2010), 153. Por. Marek Maciejewski, „Rola wojennych idei roku 1914 w rozwoju niemieckiego nacjonalizmu", *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska* Sectio G, 46 (2019): 121.

osobowościowej ówczesnych aktorów zdarzeń. Wkraczamy tutaj w delikatny do badania, najczęściej niezwerbalizowany obszar emocji patriotycznych, obowiązujących kanonów wartości żołnierskich oraz właściwości psychologicznych wieku młodzieńczego, nie zawsze uchwytnych w sytuacjach oficjalnych. Należały do nich takie kategorie, jak: dążenie do przeżycia przygody, walka o szlachetne cele, szukanie sensu życia, idealizm, inicjacja w kulturowe wzorce męskości, ciekawość świata, poszukiwanie braterstwa i nowych doświadczeń[117]. Wymienione wyżej impulsy, kierujące działaniami ludzi, poddawane były siłom istniejącym wewnątrz konkretnej historycznej zbiorowości, odczuwającej potrzebę nawiązania więzi z otoczeniem. Jednym z jej istotnych przejawów była demonstracja lojalności wojskowej w postaci oficjalnego i uroczystego składania przysięgi na wierność przybranej ojczyźnie w obliczu doniosłych zdarzeń. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że mimo przykrych doświadczeń dla wielu ochotników pobyt w obozach wojskowych stał się doświadczeniem pozytywnym, szkołą niezależności, dyscypliny i lekcją samodzielności. Zawiązywano tam wspólnoty, hartowano swoje ciała, nabierano pewności siebie i poznawano granice własnych możliwości fizycznych. Dopiero przedłużający się pobyt, choroby zakaźne i bezczynność sprawiły, że życie obozowe stało się dla uczestników wojny trudne do zniesienia.

Brakującym elementem obrazu uwarunkowań towarzyszących postawom reprezentantów polskiej grupy etnicznej w wojnie był materialny aspekt całego przedsięwzięcia[118]. Nie można zignorować korzyści finansowych, uzyskiwanych przez ochotników w zamian za służbę w wojsku amerykańskim, nawet jeśli nie były one głównym powodem zaciągu. Żołd wynoszący około 15 dolarów miesięcznie był poważnym jak na owe czasy zastrzykiem gotówki, która, odpowiednio zagospodarowana, mogła stanowić niewielki kapitał[119]. Zdobyte w ten sposób pieniądze zasilały często budżety domowe żołnierzy. Tylko z jednego obozu w Chicamagua polscy ochotnicy w kompanii E przesłali do swoich bliskich około tysiąc dolarów[120]. Rodziny wojskowych otrzymywały także wsparcie od instytucji amerykańskich. Wdowa po polskim żołnierzu Janie Grzebieniu zamieszkała w Stevens Point po śmierci męża dostała od rządu dożywotnią pensję[121]. Byli żołnierze regularnej armii po latach mogli liczyć także na darmowy przydział rządowych gruntów[122]. Zapomogi dla potrzebujących nie zawsze jednak pokrywały codzienne wydatki. Po nałożeniu podatku wojennego ceny wszystkich towarów i usług automatycznie

---

117 Por. Nowaczyk, „Pamiętniki żołnierzy", 48.

118 Jeden z ochotników zachęcał rodaków: „taki, który był na wojnie, który narażał życie i zdrowie za ten kraj, taki weteran prędzej dostanie potem robotę lub urząd, niż każdy inny. Po żołnierzu zabitym, dostanie żona lub dzieci albo krewni pensję dość znaczną co miesiąc; zaś ranny żołnierz, niezdatny do roboty, dostanie od rządu utrzymanie", „Polscy ochotnicy", *Dziennik Chicagoski* (9 VII 1898): 4.

119 „Żołd w armii Stanów Zjednoczonych", *Polak w Ameryce* (6 V 1898): 4.

120 „Wiadomości miejscowe", *Wiarus* (14 VII 1898): 8.

121 „Polacy w Ameryce", *Dziennik Chicagoski* (24 X 1898): 2.

122 „Rządowe grunty", *Dziennik Narodowy* (23 IX 1908): 2.

wzrosły, przez co najbardziej ucierpieli najbiedniejsi. Na łamach *Polonii w Ameryce* wychodzącej w Cleveland pisano:

> Czas niepokoju doprowadził do tego, że ceny na wszystkim podskoczyły w górę. Na każdym bochenku chleba, który kosztował 7 centów, cena podniesie się o 1 cent. Bieda i tak wielka między ludźmi, a tu artykuły spożywcze coraz droższe. Zwykle jak każda wojna nie przynosi krajowi dobrobytu, owszem da się we znaki robotnikom na długie lata. Niektórzy zrobią z niej pieniądze, naturalnie bogaci, biednemu zaś, zawsze w oczy wiatr wieje[123].

Uwadze redakcji nie uszły także wysokie ceny piwa, które wzrosły „o jednego dolara na beczce", na czym przede wszystkim stracili robotnicy, jego główni konsumenci[124]. Należy więc podkreślić, że sprawy wojny zakorzenione były przede wszystkim w banalnej prozie życia, kondycji psychicznej i finansowej zwykłego człowieka, w jego codziennych problemach, a to miało przełożenie na zachowania wobec wojny.

Daniel Kiper

Polish immigrants in the United States and the armed conflict in Cuba in 1898 based on the Polish press in America

This article focuses on the conduct of the soldiers of Polish descent participating in the military action during the American-Spanish War. The paper begins with the presentation of views on the war expressed in the Polish press published in America and the Polish lands.

The main part of the work analyses soldiers' accounts published in the Polish press released in America and compare them with the media's depiction of the war presented in the pages of the Polish newspapers and magazines in America. Additionally, the article attempts to establish the motives behind Polish volunteers' decision to join the American army. It was possible to find the answers to several important research questions such as how the participants of those events perceived themselves as those who fought for the interests of the United States, how they confronted their expectations with reality and how they recalled the war.

[123] „Kronika miejscowa", *Polonia w Ameryce* (20 V 1898): 4. Por. M[arcin] G[órecki], „Chicago", *Gazeta Robotnicza* [Berlin] (29 VII 1899): 3.

[124] „Kronika miejscowa", *Polonia w Ameryce* (17 VI 1898): 4.